

Adam Kozuchowski

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla  
Polskiej Akademii Nauk

## „Jak trawa przy drodze”: wojna cywilów i pacyfistów w literaturze polskiej

Poniższe uwagi wymagają kilku wstępnych wyjaśnień, ich tytuł może się bowiem zdawać mylący, jako że nie chodzi tu o analizę ściśle literaturoznawczą<sup>1</sup>, ale o spojrzenie historyka na literaturę traktowaną jako źródło, oddające rzeczywistość historyczną na specyficznym rejestrze wrażliwości i do specyficznej wrażliwości apelujące. Nie ma tu miejsca, aby ów rejestr z góry definiować<sup>2</sup> – mam nadzieję, że w trakcie lektury okaże się, co rozumiem przez ten termin. Z uwagi na objętość tekstu analizą objęte zostały tylko wybrane utwory reprezentujące nurt, który roboczo można nazwać „cywilnym” – w odróżnieniu od patriotyczno-żołnierskiego, który koncentrował się na doświadczeniu legionowym, ewentualnie losach Polaków służących w innych formacjach polskich na Zachodzie i w Rosji.

Specyfika reakcji na Wielką Wojnę w literaturze polskiej wynika naturalnie z odkształcenia perspektywy, jakie nastąpiło w wyniku odzyskania niepodległości i wojny na wschodzie w latach 1919–1920. Można by oczywiście, być może zasadnie, uznać, że z perspektywy polskiej Wielka Wojna skończyła się późną jesienią 1920 r. Zamiarem piszącego te słowa było jednak podjęcie próby dotarcia do tego, co – jak zakładałem – odnaleźć można niejako pod spodem

---

<sup>1</sup> Szczególnie godne polecenia wydają się eseje I. Maciejewskiej, *Proza polska lat 1914–1918 wobec wojny światowej* (w: *eadem, Rewolucja i niepodległość*, Warszawa 1991, s. 156–207), w kilku miejscach wykraczający poza ramy czasowe uwidocznione w tytule, oraz T. Burka, *Prozatorski obraz i bilans wojny: od notatnika z przeżyć do epickiego ujęcia tematu*, w: *Literatura polska 1918–1975*, red. A. Brodzka, H. Zamorska, S. Żółkiewski, t. 1, Warszawa 1975, s. 460–478. Ponadto cenne uwagi znajdzie czytelnik w syntezie J. Kwiatkowskiego, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2000, s. 209–215.

<sup>2</sup> Na temat literatury jako źródła historycznego pisałem w: A. Kozuchowski, „Zmyślenia i prawda”, czyli *dzieło literackie jako źródło historyczne*, „Pamiętnik Literacki” 96, 2005, nr 1, s. 153–168.

owej porywającej polskie serca opowieści o dochodzeniu do niepodległości, jej odzyskaniu i obronie, a więc o wojnie zamkniętej w sztywnych ramach czasowych między latem 1914 a jesienią 1918 r. Oczywistym założeniem było, że to wieloaspektowe i jakże dramatyczne doświadczenie musiało w zbiorowej pamięci pozostawić ślady, które znalazły swe odbicie w tekstach literackich, oraz że te ślady da się odnaleźć i prześledzić. Kolejnym, już mniej oczywistym założeniem było, że tak rozumiana wojna była w polskim doświadczeniu zbiorowym czymś wyjątkowym: zapoznaniem się z grozą – niespodziewaną przecież i wstrząsającą – nowoczesnej wojny jako takiej, odartej z patriotycznego sztafazu, który upiększa i naddaje sens wysiłkowi wojennemu stron walczących pod własnym sztandarem i w imię patriotycznych haseł. Założenie to częściowo się potwierdziło (o czym poniżej): zmagania lat 1914–1918 Polacy w znacznej mierze oglądali oczami przerażonych cywilów, traktujących je jak swoistą katastrofę naturalną i nieufnych wobec propagandy stron wojujących, przekonani, że zarówno oni sami, jak i Polska znaleźli się między młotem a kowadłem.

Niemniej – choć na tego właśnie typu odczuciach skoncentruję się w tym tekście – za zbyt daleko idącą uważam tezę Jerzego Kwiatkowskiego, że „Ani legenda legionowa, ani zwycięska kampania, ani fakt, że to właśnie w wyniku wielkiej wojny światowej Polska odzyskała niepodległość – nie przesłoniły polskim pisarzom grozy i okrucieństwa wojennego kataklizmu. W twórczości ich Samarytanin przeważał nad Tyrteuszem, cywil – nad żołnierzem”<sup>3</sup>. Zdaje mi się, że nie ulega wątpliwości, iż „u piewców czynu legionowego” Tyrteusz przeważał zdecydowanie, a szereg autorów (w tym Przybyszewski – co nie dziwi, ale też Nałkowska – co chyba powinno) dało mniej lub bardziej subtelną apoteozę wojny w duchu postnietzscheańskim<sup>4</sup>. Ponadto ci pierwsi od samego początku wojny wyrażali pod adresem cywilów gorzkie pretensje (podniesione potem do rangi politycznego mitu) za ich brak entuzjazmu dla Legionów, czy też szerzej – za pacyfizm. Współczesny krytyk jesienią 1916 r. pisał z przekąsem (co prawda o poetach), że „[...] żywią żal do społeczeństwa, że nie chciało czy nie umiało wznieść się na wyżyny entuzjazmu dla sprawy i do szczytnych haseł politycznych przystępuje ze skalpelem sceptycznego realizmu. Poeci oburzają się, że można nie chcieć mierzyć siły na zamiary [...]”<sup>5</sup>. Poniższe uwagi dotyczyć

<sup>3</sup> J. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 209.

<sup>4</sup> Por. uwagi I. Maciejewskiej, która zestawia niektóre polskie teksty prezentujące wojnę jako egzystencjalne doświadczenie na pograniczu przeżycia mistycznego i etycznego z analogicznymi (tyle że o wiele liczniejszymi i – jak się zdaje – również donioślejszymi artystycznie) tekstami z Republiki Weimarskiej (*Proza polska...*, s. 206–207).

<sup>5</sup> J. Zabiełto, *Nowy romantyzm w poezji polskiej czasu wojny*, Kraków 1917, s. 41.

będą wszakże tych trzecich – którzy nie tyle mierzyli siły własne, ile próbowali pojąć działanie tych, które na nich spadły.

Jeśli chodzi o polską specyfikę, należy także, rzecz jasna, pamiętać, że I wojna stanowiła potężny impuls dla twórczości literackiej usiłującej oddać grozę i niepowtarzalność wojennych doświadczeń w innych krajach, w tym także dla szeregu klasycznych dziś dzieł o wymowie pacyfistycznej. W tym kontekście Tomasz Burek postawił tezę o szczególnym „akcencie odrębności polskiego przeżycia wojennego”: podczas gdy na Zachodzie patriotyczny entuzjazm 1914 r. z czasem przygasał, ustępując zwątpieniu w sens wszechogarniającej masakry – czego literackim symbolem byłyby przełomowy *Ogień* Barbusse’a – aby w końcu przekształcić się w otwarty pacyfizm literatury powojennej, w Polsce początkowe przerażenie wojną miało ustępować jej uzasadnieniu wraz ze wzrostem nadziei na odzyskanie niepodległości, a potem optymistycznej afirmacji w związku ze zwycięskimi zmaganiem lat 1919–1920<sup>6</sup>. Również tę tezę należałoby, moim zdaniem, znacząco zweryfikować, jako że z jednej strony mamy w polskiej literaturze teksty gloryfikujące legionowy wysiłek pisane już na samym początku wojny, z drugiej zaś – ukazujące jej bezsens i grozę, pisane już po odzyskaniu niepodległości, przy czym najwymowniejszym przykładem ewolucji przeciwnej do tej, o której pisał Tomasz Burek, byłyby Andrzej Strug, który tęsknił za wojną w *Chimerze*, zanim jeszcze wybuchła, sławił ją w *Odnace za wierną służbę* i żarliwie potępiał w *Żółtym krzyżu* na przełomie lat 20. i 30. Ponadto, gdyby mimo to chcieć pokusić się o umiejscowienie polskich reakcji na wojnę na mapie literatury europejskiej, należałoby też uwzględnić na niej Rosję, gdzie doświadczenia wojenne również znalazły się w cieniu niespodziewanych powikłań politycznych, choć o całkiem odmiennym charakterze.

## Teksty i tematy

Dynamikę polskiej literatury wojennej można by w wielkim skrócie opisać następująco: większość znaczących tekstów powstaje na bieżąco, pisana w latach wojny lub tuż po niej, i ukazuje się w latach 1917–1925. Przynależą tu, m.in.: *Tajemnice krwi* i *Hrabia Emil* Nałkowskiej, *Luna* Dąbrowskiej, nowele *Pomyłki* i *Sen o chlebie* oraz powieść *Charitas*, będąca częścią cyklu *Walka z Szatanem*, Żeromskiego, a także cykl *Za frontem* Reymonta, *Chimera* (której akcja dzieje się tuż przed wojną), *Odnaka za wierną służbę* i *Mogiła nieznanego żołnierza*

<sup>6</sup> T. Burek, *op. cit.*, s. 466–467.

Struga, *W czas wojny* Tetmajera, *Łuk* oraz literatura legionowa Kadena-Bandrowskiego. Towarzyszy im szereg utworów mniej dziś znanych autorów, np. Jana Żyznowskiego, Jerzego Ostrowskiego czy Włodzimierza Perzyńskiego (szerzej znanego jako komediopisarz), o których nie będzie tu mowy, tak jak o beletrystycznym reportażu, związanym głównie z Legionami (*Piłsudczycy* Kadena, *Drogą czwartaków* Orkana, ale także *Płonące Reims* Edwarda Ligockiego). Poza tym, rzecz jasna, Wielka Wojna jest tematem na bieżąco i obficie eksploatowanym w poezji, która stała się przedmiotem szeregu analiz polskich literaturoznawców<sup>7</sup>. W końcu na pograniczu I wojny w jej wydaniu światowym oraz rewolucji w Rosji i wojen o granice wschodnie Polski lokuje się akcja takich utworów, jak zbiór opowiadań *Koń na wzgórzu* Eugeniusza Małaczewskiego, wspomnieniowy reportaż *Strzepy epopei* Melchiora Wańkowicza czy *Požoga* Zofii Kossak-Szczuckiej, a także pisani z dystansu trzech dekad *Nadberezyńcy* Floriana Czarnyszewicza. Tematykę związaną z Wielką Wojną podejmą w wiele lat po niej trytomowa powieść Struga *Żółty Krzyż* oraz *Sól ziemi* Wittlina (jedyne tomy nieukończonego cyklu wydane w 1937 r.); już po kolejnej wojnie światowej powróci ona w powieściach bliskich nurtowi tzw. habsburskiego mitu: *Królestwie Obojga Sycylii* Kuśniewicza oraz *Austerii* Strykowski. To pobieżne zestawienie pozwala postawić tezę, że większość polskich utworów o tematyce wojennej – w zasadzie aż do *Żółtego krzyża* – powstawała pod wpływem oryginalnych doświadczeń, wrażeń, nastrojów i przemyśleń, bez związku z ewentualnymi inspiracjami zagranicznymi, o których ich autorzy po prostu nie wiedzieli.

Rzecz jasna, literaturę piękną poświęconą wojnie należy też postrzegać w kontekście innego typu tekstów jej dotyczących – publicystyki, wspomnień, historiografii. W okresie międzywojennym strumień tego rodzaju publikacji płynął w miarę równym tempem: regularnie ukazywały się np. opracowania poświęcone wojennym dziejom danego regionu, powiatu czy miasta, rekonstruowane zazwyczaj częściowo ze wspomnień autorów, częściowo z dokumentów i relacji. Sądzę, że za charakterystyczną należałoby uznać wyróżniającą się liczbę publikacji poświęconych trzem epizodom (zapoczątkowanych jeszcze w czasie wojny, niewątpliwie pod okiem zaborczej cenzury i z myślą o zohydzeniu przeciwnika): rosyjskiej okupacji Lwowa lat 1914–1915, bombardowaniu

<sup>7</sup> Zob. I. Maciejewska, *op. cit.*, s. 125–140; Z. Kloch, *Poezja pierwszej wojny. Tradycje i konwencje*, Warszawa 1986; R. Przybylski, *Poezja I wojny*, w: *Literatura polska...*, s. 225–235. Ponadto wiele informacji o zapomnianych dziś autorach znaleźć można w cytowanym, mocno polemicznym studium J. Zabiełły, *op. cit.*

i splądrowaniu Kalisza przez Niemców w sierpniu 1914 r. oraz ewakuacji części ludności z Krakowa jesienią 1914 w przewidywaniu rosyjskiego oblężenia<sup>8</sup>. Doświadczenia te najwyraźniej zapisały się w pamięci współczesnych jako symptomatyczne i wyjątkowe, choć ani okupacja Lwowa, ani ewakuacja Krakowa nijak nie mogły konkurować dramatyzmem i tragizmem z tysiącami codziennych epizodów z terenów przyfrontowych. Poniższe uwagi o literaturze pięknej zostaną więc osadzone w kontekście tego typu publikacji z lat 1914–1918<sup>9</sup> i późniejszych. Część z nich stanowią broszurowe wydania relacji prasowych, część dotyczy spraw wyłącznie lokalnych i skupia się przeważnie na problemach materialnych: zniszczeniach i nędzy wojennej. Systematyczna kwerenda i opracowanie stosunku prasy polskiej do konfliktu wojennego stanowiłyby materiał na osobne, bez wątpienia obszerne studium, lub szereg studiów. Niemniej teksty, do których dotarłem, pozwalają, jak sądzę, lepiej osadzić utwory literackie na tle całości ówczesnego piśmiennictwa i stanu umysłów.

## Uroki wojny: natura i nowoczesność

„Początek wojny – zagadnęła jedna z pań – był zwłaszcza dla nas, kobiet, można powiedzieć interesujący: tyle wojsk, wejście Strzelców, okrzyki; nigdy nie widzieliśmy tylu nowych i ciekawych rzeczy. Siedzieliśmy ciągle w oknach [...]” – donosił reporter krakowskiego „Czasu” w relacji z Jędrzejowa<sup>10</sup>. Podobne zaaferowanie połączone z dezorientacją było charakterystyczne dla pierwszych tygodni, a nawet miesięcy wojny, i nie tylko dla anonimowych mieszkank nadgranicznego miasteczka, ale i dla warszawskich literatów, jak choćby Cezarego Jellenty. Wojna, o czym warto pamiętać, była zjawiskiem znanym im głównie

---

<sup>8</sup> Zob. m.in.: W.Z. („naoczny świadek”), *Na zgliszczach Kalisza. Ku wiecznej pamiętce pogromu teutońskiego dokonanego przez Prusaków w sierpniu 1914 roku*, Warszawa 1914; E. Starczewski, *Złowrog i sierpień 1914*, Kalisz 1933; B. Szczepankiewicz, *Kalisz wśród bomb, granatów i ognia w dniach sierpniowych 1914*, Warszawa 1936; S. Rossowski, *Lwów podczas inwazji*, Lwów 1915; B. Janusz, *293 dni rządów rosyjskich we Lwowie*, Lwów 1915; S. Przyłuski, *Wspomnienia z rosyjskiej okupacji*, Lwów 1926; J. Białyhnia Chołodecki, *Lwów w czasie okupacji rosyjskiej*, Lwów 1930; *Wysiedlenie Krakowa w r. 1914–1915*, Kraków 1916.

<sup>9</sup> Wybór takich relacji znajdzie czytelnik w: *Polski wir I wojny. 1914–1918*, oprac. A. Dębska, Warszawa 2014 (Zbliżenia XX Wiek). Jednakowoż i ten wybór obciążony jest wyraźnym przechyleniem w stronę „polityczną”, a zatem ukazuje polskie reakcje na wojnę (pamiętnikarskie, literackie, prasowe i oficjalne) przede wszystkim przez pryzmat tzw. sprawy polskiej, a konkretnie Legionów i Piłsudskiego.

<sup>10</sup> *Wojna w Królestwie. Wycieczka samochodem po terenie walk*, Kraków 1915, s. 32.

z tekstów literackich i dziennikarskich. Nieprzypadkowo chyba reporter „Czasu” zakończył swą relację, porównując wojnę do innego nowego i intrygującego fenomenu, dostarczającego współczesnym mocnych, przedtem nieznanymi wrażeń: w wyniku działań wojennych w miasteczku zamknięto kinematograf, lecz oto „Jędrzejów jest sam ekranem, na którym ukazują się obrazy wojny, stokroć straszliwsze od zdjęć najbardziej fantastycznych [...]”<sup>11</sup>.

Cytowany reportaż i inne mu podobne miały służyć przede wszystkim zaspokojeniu ciekawości, której sprostać nie były w stanie gazety codzienne, bazujące głównie na podlegających cenzurze depeszach nadchodzących *via* stolice państw zaborczych. Czytelnicy w Królestwie mogli się z nich dowiedzieć o niemieckich okrucieństwach w Belgii szybciej niż o wydarzeniach w Radomskim, dokąd dotrzeć można było jedynie za pomocą innego nowoczesnego wynalazku: samochodu<sup>12</sup>. Rzecz jasna, największą sensacją budziło użycie aeroplanów. Już 6 września 1914 r. „byli lwowianie świadkami niezwyklej sceny w przestworzach powietrznych, a mianowicie walki aeroplanu rosyjskiego z austriackim. Początkowo nie wiedziano, co oznaczają te ewolucje karkołomne i przypuszczano, że latawiec austriacki ustrzelił rosyjskiego [...]” – w istocie jednak nie posiadał jeszcze żadnego ofensywnego uzbrojenia, a samolot rosyjski po prostu się rozbił, usiłując staranować przeciwnika<sup>13</sup>. W Warszawie już latem 1915 r., w czasie ofensywy niemieckiej, w wyniku której zajęto miasto, „wypatrywano wieczorami błysków strażów armatnich, a w dzień lotników nisko stosunkowo przelatujących samolotów niemal częstowano czarną kawą. Nadciągająca do Warszawy w burzy wojennej armia niemiecka nikogo nie interesowała”<sup>14</sup>. Z kolei czytelnicy na terenach zajętych już przez Niemców mogli dowiedzieć się z broszury *Krótkie opowieści żołnierzy polskich zaczerpnięte z pism katolickich*, że w Metz „do umierającego kapitana niemieckiego przybył ksiądz katolicki aeroplanem z ostatnim sakramentem i pociechą”<sup>15</sup>. Samochód i samolot pozostały sensacyjnym ucieleśnieniem niebezpieczeństw, jakie niosła ze sobą wojna, w pamięci lwowianina, który dzień powszedni rosyjskiej okupacji miasta w latach 1914–1915 wspominał ze zgrozą po latach:

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 57.

<sup>12</sup> Zob. S. Miłkowski-Pomorski, *Z pobjowiska. Opisy i wrażenia z miast i wiosek ziemi radomskiej po najściu wojsk niemieckich i austriackich w październiku 1914*. Odbitki z „Gazety radomskiej”, Radom 1914.

<sup>13</sup> B. Janusz, *op. cit.*, s. 99–100.

<sup>14</sup> *Polski wir I wojny...*, s. 115.

<sup>15</sup> *Wojna Europejska. Krótkie opowieści żołnierzy polskich zaczerpnięte z pism katolickich*, Częstochowa 1915, s. 10–11.

[...] powracając z miasta dziękuję Stwórcy, że nie zostałem zastrzelony lub poraniony bombą aeroplanu, strzałem karabinowym, skierowanym do aeroplanu, lub strzałem z ręki pijanego, albo półwariata, dziękuję Bogu, że mnie nie przejechał automobil, nie stratował wojskowy wóz, lub galopujący kawalerzysta, że mnie nie pokąsał wściekły pies, nie obrabował apasz, nie schwytał gorodowy i nie popędził do robót ziemnych [...]”<sup>16</sup>.

Echa tych emocji odnajdujemy i w literaturze pięknej, np. w noweli Nałkowskiej *Tajemnice krwi*, w całości poświęconej emocjonalnym reakcjom na wojnę. W jednej z oderwanych od siebie, wygłaszanych niby *en passant* kwestii, utrzymanych w charakterystycznej dla tej autorki paradoksalno-ironicznej tonacji, pada stwierdzenie: „– Pewien sławny aktor mi powiedział, że jego mała córka umie już wymawiać: mama, tata i «opla» – to znaczy: aeroplan. – Teraz się na wsi do aeroplanów porównuje bociany i libelle”<sup>17</sup>. W wiele lat później w *Austerii* Strykowskiego pierwszy kontakt mieszkańców żydowskiego miasteczka z wojną również wyznacza sensacyjne pojawienie się aeroplanu, który „[...] przyleciał w jasny dzień. Bez wstydu! I nie umiał celować! Zrzucił bombę! Ogromny ogień spadł na parterowy domek koło szpitala. Całe miasto przychodziło patrzeć na zerwany dach i zburzoną do połowy ścianę. Taka gojowska siła!”<sup>18</sup>.

Takie były ekscytujące początki wojny. Przemarsze wojsk rosyjskich i austriackich zetknęły ludność polską z masami egzotycznych dla nich cudzoziemców; „był spokojny, prowincjonalny” przekształcił się, jak to ujął cytowany reporter „Czasu”, w „centrum światowych wydarzeń”<sup>19</sup>. Miasta zapełniły się ziemiaństwem i inteligencją szukającą poczucia bezpieczeństwa, a także pragnącą być bliżej źródeł informacji, załatwić jakiś dokument czy w końcu „być przydatnym” w jakimś Komitecie. Literatura odnotowywała te nastroje z charakterystyczną ironią, kontrastując wojenne ożywienie z nudną rutyną czasów pokoju. Jeden z bohaterów *Łuku* Kadena-Bandrowskiego „bezmyślnie cieszył się tym rozgardiaszem, jakim brzmiało teraz życie publiczne, miejskie, kamieniczne, prywatne z powodu rosyjskiego pochodzenia w głąb Galicji. Widziało się teraz na kupie wszystkich znajomych rozproszonych po świecie, miało się pod ręką na każde zawołanie całą nędzę kraju, oglądało w niezliczonych urzędach groteskową powolność administracji”<sup>20</sup>. *Łuk* ukazuje też z brutalną, choć podszytą sarkazmem otwartością, że wojna, odbierając życie tak wielu i rujnując innych, jest też dla wielu okazją do interesu, wzbogacenia się i przeskoczenia tak

<sup>16</sup> J. Białynia Chołodecki, *op. cit.*, s. 158–159.

<sup>17</sup> Z. Nałkowska, *Tajemnice krwi*, w: *eadem, Opowiadania*, Warszawa 1984, s. 230.

<sup>18</sup> J. Strykowski, *Sen Azryla. Austeria*, Warszawa 1995, s. 143.

<sup>19</sup> *Wojna w Królestwie...*, s. 16.

<sup>20</sup> J. Kaden-Bandrowski, *Łuk*, postłowie M. Sprusiński, Kraków 1981, s. 164.

głębokich w przedwojennym świecie podziałów klasowych i towarzyskich, „daje się ludziom wybić, podnosi sfery”<sup>21</sup>. Proces ten obrazuje najlepiej szokująca dla głównej bohaterki powieści kariera jej służącej i gospodyni: gdy chlebodawczyni wyjeżdża z Krakowa w czasie ewakuacji późną jesienią 1914 r., kobieta ta zakłada dom publiczny, prosperujący świetnie dzięki wojskowej klienteli, który następnie przekształca w pensjonat „na poziomie” i za sprawą nowo nabytych znajomości staje się „osobą z towarzystwa”, o czym przed wojną nie mogłaby marzyć. Główna bohaterka powieści – którą wypada uznać za jeden z najwnikliwszych portretów kobiecej psychiki epoki przedemancypacyjnej w literaturze polskiej XX w. – też zresztą zmuszona jest „radzić sobie” sposobami, które przed wojną nie przysłyby jej do głowy, i jeśli nawet nie uważa ich za najszczytniejsze, dowiaduje się przy tym wiele o sobie i świecie społecznym, cierpiąc przy tym zdecydowanie mniej, niżby sama przypuszczała (i niżby tego od niej wymagała „pokojowa” moralność).

W niegrzeszącej psychologicznym ani też ekonomicznym realizmie *Charitas* Żeromski daje nieco wydumany pastisz atmosfery ekscytacji wojną i gorączkowych prób „urządzenia się” w nowej wojennej sytuacji – czy raczej przewidzenia, co ta sytuacja przyniesie. Główny bohater – posiadacz bajecznej fortuny, w której skład wchodzi m.in. tajemnicze kopalnie w Galicji – na wieść o wybuchu wojny przybywa do Krakowa, aby ocalić z niej, co się da, dokonując transferów gotówki i papierów wartościowych do banków w krajach neutralnych, i rozpoczyna męczące peregrynacje do owych groteskowo niewydolnych urzędów. Z kolei w opowiadaniu *Ewakuacja Krakowa* Żeromski – który gdzie indziej dał szereg wstrząsających opisów okrucieństw wojny (o czym poniżej) – ironicznie podsumowuje tytułową ewakuację, której towarzyszy mnóstwo nerwów, chaos, czarnowidztwo i ponura melancholia udających się „ostatnim pociągiem” w nieznaną krakowian. Oto na stacji Podgórze – ostatniej w granicach miasta, za którą rozpościera się groźna kraina wygnania – pewna solidna mieszcza „ustosunkowana w sferach kolejowych” urządza awanturę, domagając się miejsca w wagonie wyższej klasy – zostaje jednak uciszona przez synka, obawiającego się, że krzyki matki obudzą ptaszka, którego wiezie w klatce. A wtedy: „Mimo smutku przytłaczającego, oczy wszystkich spoglądają na klatkę z pytaniem, czy kos ewakuowany obudził się istotnie, czy też jedyny z nas wszystkich przespał szczęśliwie tę chwilę”<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 473.

<sup>22</sup> S. Żeromski, *Ewakuacja Krakowa*, w: *idem*, *Sen o szpadzie. Pomyłki*, Warszawa 1973, s. 247–253.



## Prawda wojny

Specyficznym naddatkiem, który oferowała literatura piękna w stosunku do reportażu i wspomnień „zwykłych ludzi”, jeśli chodzi o swoistą atrakcyjność wojny jako przeżycia lub jako spektaklu, była jej domniemana wartość egzystencjalno-ideowa. Pod tym względem polskie narracje o wojnie stanowią, jak sądzę, niewielkie, ale jednak wyraźne odbicie procesów w literaturze europejskiej w ogóle, w której I wojna stanowiła doniosły przełom: od idealizacji i uwznioślenia wojny jako przeżycia heroicznego i egzystencjalnego po kompromitację tego typu idei w zderzeniu z okrutnymi i bezsensownymi realiami. Zarazem wypada podkreślić, że wyrażana w literaturze „idea wojny” czerpała z dwóch w znacznej mierze niezależnych nurtów – co w polskim kontekście widać być może wyraźniej niż gdzie indziej z uwagi na brak państwowej maszyny propagandowej, uzasadniającej wojenny wysiłek w oczach ludności walczących państw. Z jednej strony był to zatem tradycyjny patriotyzm, który w wyobraźni Polaków początku XX w. walkę zbrojną kazał postrzegać przede wszystkim w kontekście romantycznych zrywów powstańczych – walki „mierzącej siły na zamiary”, dla zasady i honoru bardziej niż zwycięstwa, raczej pomimo wszystko niż o wszystko. Z drugiej zaś strony była to modernistyczna fascynacja przemocą jako upustem tłumionej przez kulturę czasu pokoju ciemnej strony ludzkiej natury – która domaga się swych praw i która mimo swej dwuznaczności jest w sumie aprobowana, właśnie ze względu na swą naturalność i spontaniczność. Literatura przypisuje swym bohaterom takie motywacje i uczucia zaczerpnięte z tradycji literacko-filozoficznej i publicystki i choć trudno je odnaleźć w równie czystej, dyskursywnej formie we wspomnieniach z epoki, nie sposób też twierdzić, że są one czystą fantazją bądź stylizacją.

Ograniczmy się do trzech przykładów, wymownych o tyle, że będących próbą splecenia obu tych tendencji w jedno w postawie fikcyjnych bohaterów. Główny bohater powieści Andrzeja Struga pod dwuznacznym tytułem *Chimera*, młody Polak Przechwał, zmienia swój negatywny stosunek do wojny, przystąpiwszy do kursów strzeleckich organizowanych przez socjalistyczną organizację we Francji:

Zapragnął ją poznać i przeżyć. Pchała go gorączkowa ciekawość ku wojnie, jako straszliwemu misterium, gdzie wśród krwi i pożogi rycerskim natarciem pierś w pierś, zbójceką zasadzką ważyć się będzie zbójceką potęgą z potęgą na śmierć i życie, oko za oko, ząb za ząb, wszystkimi siłami i każdym sposobem: pieniądzem, głodem, kulą, nożem, piekielnym pociskiem, zdradą, zdradzieckim podkopem, gdzie nauka i cały geniusz ludzkości i najczystsza święta ofiarność z życia staną na usługi rozszalałej bestii – człowieka, człowieka w wojnie. Już nurzała się dusza w niespokojnym,

chciwym marzeniu. Już się go nie wyrzeknie, nie pozbędzie. Jak truciznę wchłonęła tchnienie wojny [...]”<sup>23</sup>.

Dwuznaczny popęd do wojny jako złowrogiej i potężnej siły i jako swoistego szaleństwa oczywiście poniekąd usprawiedliwia – w sensie moralnym – i tłumaczy – w sensie psychologicznym – patriotyzm bohatera; zarazem jednak tenże patriotyzm i ideowe pobudki same zostają zakwestionowane przez złowrogie środki, których wojna się domaga.

Złożony, a zarazem w jakimś sensie sztampowy obraz fascynacji wojną jako przeżyciem egzystencjalnym, jako wyzwaniem rzuconym patriotyzmowi oraz dojściem do głosu naturalnych instynktów, tępionych przez cywilizację czasu pokoju, dała Nałkowska w *Hrabim Emilu*. Tytułowy bohater powieści – po trosze modernistyczny dandys, samotnik poszukujący mocnych przeżyć w ramionach egzotycznych kobiet i nieustannie rozczarowywany ich miałością, a po trosze naznaczony romantyczną tradycją patriota – dość jest kosmopolitą, aby na sprawy narodowe umieć patrzeć z dystansem. Jeszcze przed wybuchem wojny nachodzi go kilkukrotnie myśl, czy aby „miłość ojczyzny” nie jest to po prostu irracjonalna „chęć nieprzemierzalna, aby pijani żołnierze przed koszarami, szpiegujący strażnicy po drodze byli koniecznie Polakami?”<sup>24</sup>. Zapisuje się na kursy drużyn strzeleckich Piłsudskiego z przyczyn nie do końca jasnych – trochę przez patriotyzm, trochę przez modernistyczne *ennui*, a trochę wiedziony sztampową fascynacją panicza siłą, zdrowiem i bezpośredniością socjalistycznych bojowców. Kiedy wojna wybucha, znajduje się jednak w swoim majątku w zaborze rosyjskim i przygląda jej się początkowo oczami cywila – zamożnego ziemianina, w którego dworze carska armia organizuje co prawda polowy szpital, co wiąże się z pewnymi niedogodnościami, ale który traktowany jest z rewerencją należną swojej pozycji społecznej. Snuje więc rozważania na temat wojny w duchu nietzscheańsko-darwinistycznym: uważa, że „wojna nie ma celu, jak natura. Pociągała go tylko jako przejaw straszliwej, ślepej woli narodów, jako jedyna możliwość dająca przyjść do głosu olbrzymiemu, zduszonemu w nas instynktowi mord i zniszczenia”. Wojna „był to dla niego wyraz tego naiwnego zdrowia, tego cudownego szału, odrodzenia wszystkich dostojnych rasowych instynktów”. Słowem: wojna jest naturalna i niezbędna, a sprzeciw wobec niej – „sugestią moralną”, będącą „sztucznym wytworem cywilizacji”<sup>25</sup>. Pogląd ten zostaje ostatecznie podsumowany

<sup>23</sup> A. Strug, *Chimera*, Warszawa 1918, s. 277.

<sup>24</sup> Z. Nałkowska, *Hrabia Emil*, Warszawa 1977, s. 90.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 126, 175, 203–204.

przez nie całkiem niemiłą bohaterowi kuzynkę, która właśnie straciła na wojnie narzeczonego:

Walka – to jest powołanie. Człowiek waleczny rabuje nie dla łupu, zabija nie dla jakiejś korzyści – choćby najwyższego porządku, nie dla sławy ani pochwały wodza, i – teraz niech się pan nie zgorzy – nie dla ojczyzny. Wojna dla człowieka rasy jest czymś bezinteresownym zupełnie, jest grą wesołą, radością samą w sobie i dla siebie, cudowną zabawą w śmierć [...]<sup>26</sup>.

Wojenne przeżycia bohatera w zasadzie pogląd ten potwierdzają. Co prawda autorka próbuje oddać realia żołnierskiego życia, z jego brudem, chaosem i nieustannym zaabsorbowaniem kłopotami aprowizacyjnymi, podkreśla też jednak estetyczny i etyczny wymiar wojaczki – nie jako patriotycznej ofiary, ale oczyszczającego przeżycia, które zblazowanego panicza przemienia w człowieka żyjącego pełnią życia, na którą składają się „twardy obowiązek, zgiełk roboczego dnia, swawola po trudach i wielki spokój sumienia, ukołysanego czcią i miłością dla wodza”<sup>27</sup> (nigdy niewymienionego z nazwiska).

Na koniec przytoczmy przykład postawy stoickiej, wedle której wojna, choć tragiczna i w konwencjonalnych kategoriach oznaczająca same kłopoty, była też lekcją życia – uczyła godzić się z tym, co ono przynosi: z dobrym i złym. Wykład tej postawy daje Kaden-Bandrowski, zdając sprawę z życiowej postawy jednego z drugoplanowych bohaterów *Łuku* – krakowskiego profesora muzyki Kałuckiego:

Był zadowolony ze swego losu i uważał, że nie ma co skarżyć się na wojnę. Jest szaleństwem skarżyć się na to, co jest. Zresztą wojna nauczyła go „sztuki ograniczenia”. Dawnej żyło się zataczając coraz szersze kręgi, teraz zstępuje się w siebie i zatacza kręgi coraz głębsze [...]. Prosta rzecz: gdy wszystko człowiekowi odbiorą, to sam sobie pozostaje [...]. Musi sam w sobie dłużyć jak w pestce [...]. Poznaje się gruntownie – i to jest dobre<sup>28</sup>.

Wszystkie te interpretacje stawiające doświadczenia wojenne w mniej lub bardziej pozytywnym świetle lub wskazujące, jaką z nich można odnieść korzyść, łączy przekonanie, że w czasie wojny człowiek jest w pewien sposób bardziej sobą, sięga w głąb swej natury, poznaje się i wydobywa z siebie to, co w czasie pokoju pozostaje ukryte. Nawet pojmowana po stoicku

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 216.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 203–204.

<sup>28</sup> *Łuk*, s. 306.

wojna wydaje się przeżyciem w jakiś sposób ekstatycznym i wyzwalającym. Widać w tych poglądach ślady wszechobecnego przeświadczenia, że kultura i cywilizacja krępują człowieka i zakłamują go – niewątpliwie przeświadczenia importowanego do Polski z Zachodu, typowego nie tylko dla epoki „schyłku wieku”. Wojna okazuje się zwycięstwem irracjonalizmu – zarówno w życiu jednostek, jak i społeczeństw – wyczekiwany od dawna przez prześląkniętych duchem dekadencji artystów i intelektualistów. Jak pisał Juliusz Kleiner w 1916 r.:

[...] okazała się czymś bardziej nowym i niespodzianym, czymś potężniejszym, ogromniejszym i straszniejszym nad wszystko, cokolwiek w świecie swoim zdziałał i poznał duch ludzki. W dotychczasowym systemie myślenia nie ma dla niej miary. Jest ona logicznym zamknięciem całej nowożytnej historii – to widzimy jasno; i tym silniej odczuwamy, jak mało rozumieliśmy logikę dziejów, jaką tajemnicą było dla nas działanie ludzkie<sup>29</sup>.

Rzecz jasna, upojenie zetknięciem z „prawdą wojny” i satysfakcją, że oto zerwana została zasłona „fałszu cywilizacji”, odczuwać można było dopóty – dopóki nie odsonił się krwawy bezsens wojny. Motyw tajemniczego, irracjonalnego sensu wojny, który tym razem nie będzie już miał w sobie nic wzniosłego, a mimo to pozostanie fascynujący, powróci w postaci monsturalnej karykatury w pisany w dekadzie po jej zakończeniu *Żółtym krzyżu* Struga. Raz jako „bezcelowe dzieło czystej sztuki, obłądne w swej odwadze zmyślenie literackie, pisane krwią przy purpurowym pożarze świata”<sup>30</sup>. Innym razem jako utopijny projekt jednego z licznych bohaterów wielowątkowej powieści, snującego wizję stworzenia dzieła, którego przedmiotem byłoby:

[...] odkrycie tajemnicy wojny, nieprzeniknionej dla najtęższych umysłów świata, nie mówiąc już, pożałuj Boże, o wodzach i głównych kwaterach, o panujących cesarzach i królach, ich kanclerzach i ministrach, o prezydentach wojujących republik i ich demokratycznych parlamentach. Te naczelnne czynniki wojny zbyt są zaprzątnięte mordowaniem się wzajemnym, lizaniem ran swoich oraz fabrykacją kłamstw mających ich osłonić przed odpowiedzialnością za cudzą krew przelaną i za kolosalne błędy. Filozoficzni czy ewangeliczni moralisci, socjologowie – pacyfiści o wielkich imionach, siedzący w zaciszu państw neutralnych zbyt są przytłoczeni uczonością tudzież własną szlachetnością, by mogli spostrzec żywą prawdę wojny<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> Cyt. za: T. Burek, *op. cit.*, s. 465.

<sup>30</sup> A. Strug, *Żółty krzyż*, t. 2, Warszawa 1976, s. 378.

<sup>31</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 202.

## Żelazna miotła

Zarówno wojenne relacje i publicystyka, jak i poświęcone wojnie utwory beletrystyczne dotyczące się przeżyć cywilów, mówią o niej w zasadzie to samo i w dodatku za pomocą dość podobnych środków stylistycznych. Wyjąwszy przypadki doraźnych egzekucji z powodu podejrzeń o szpiegostwo lub inne formy kolaboracji z armią przeciwnika (które z właściwym sobie naturalizmem opisał Żeromski w *Charitas* – mające zresztą miejsce przeważnie w pierwszych miesiącach wojny), ginęli w niej też liczni cywile trafieni zabłąkaną kulą lub granatem, co odnotowywano ze zgrozą. Od samego początku konfliktu jednak oznaczał on ogromne, nieustające zniszczenia materialne na wsi, które cały kraj stawiały przed widmem głodu. Świadomość tego stanu rzeczy była powszechna już od pierwszych miesięcy wojny i z czasem jedynie narastała, aż do apokaliptycznych rozmiarów, które nadał jej na przykład Reymont w swoich opowiadaniach wojennych.

Wojna wyczyściła te ziemie żelazną miotłą, po całych wsiach nie zostało nic – pisał reporter „Czasu” – Wojska przechodzą i wychodzą, zmienia się język urzędowy i władza [...] Dwie tylko rzeczy nie zmieniają się prawie nigdy: znikąd nie ma większego dowozu żywności dla miasta, które ogałaca się coraz ryzykowniej i rzadko kiedy gasną łuny, które widać wieczorem to bliżej, to dalej<sup>32</sup>.

Dosłownie powiedzieć mogę – donosił reporter z drugiej strony frontu – że gospodarstwa nasze tak były niezbędne dla armii wszystkich trzech państw, że gdyby nie te lepiej zorganizowane warsztaty, ekspansje państw wojujących trwałyby krócej, gdyż zabrakłoby koni do armat, a przede wszystkim paszy [...]. Stoimy nad przepaścią, grozi nam głód i choroba, nieodzowna towarzyszka cierpienie nie tylko fizycznych, ale i moralnych [...]<sup>33</sup>.

W doniesieniach z frontu zachodniego (adaptacji artykułu z „Berliner Tagesblatt”) czytamy o „umarłym mieście” Malines, gdzie „ureczywistniło się, czego ludzie nigdy nie widzieli, czego w chorobliwej wyobraźni nie wymyślili ani Hoffmann, ani Poe. W wielkim mieście ludzie jakby uderzeni laską czarodziejską nagle przepadli w nicość”<sup>34</sup>.

Oczywiście literatura daje też obrazy śmierci w walce, gwałtownej i tragicznej, ale przecież jakby estetycznej i – zwłaszcza gdy chodziło o legionistów – uświęconej wyższym celem lub choćby usankcjonowanej normą kulturową.

<sup>32</sup> *Wojna w Królestwie...*, s. 4, 15.

<sup>33</sup> S. Miłkowski-Pomorski, *op. cit.*, s. 30–33.

<sup>34</sup> *Wojna europejska...*, s. 15–16.

Zdaje też relację z cierpienia, jakie ta śmierć budzi wśród najbliższych żołnierzy. *Tajemnice krwi* Nałkowskiej są tu prawdopodobnie artystycznie najlepszym (choć może przez swą wyszukaną konstrukcję nieco przeestetyzowanym) przykładem. Całe opowiadanie toczy się w rytm urywanej, wielowątkowej dyskusji o wojnie w kulturalnym i zamożnym towarzystwie przy akompaniamencie dalekiej kanonady. Mowa tu o zniszczeniach materialnych, o stratach kulturalnych, o szowinizmie i o poświęceniu – aż w końcu dyskusję urywa doręczona dyskretnie wiadomość o śmierci na froncie jedynego syna gospodyni. Nieopisany ogrom tej indywidualnej tragedii oddany zostaje w konfrontacji z „teoretyczną” stroną wojny: tym, co wiadomo, nad czym się ubolewa i co martwi w racjonalnych, zbiorowych kategoriach<sup>35</sup>.

Wypada podkreślić, że literatura polska nie dała w zasadzie żadnego porównywalnego z licznymi tego typu książkami na Zachodzie opisu przeżyć wojennych z punktu widzenia szeregowego uczestnika walk – który zostaje skonfrontowany z bezmiarem i bezsenssem śmierci w trakcie wieloletnich zmagani. Do tej kategorii nie sposób zaliczyć utworów opisujących służbę w jednostkach polskich – w kraju, w Rosji i na Zachodzie – mimo całego okrucieństwa opisów przesiąkniętych duchem patriotyzmu i ofiarności narodowej. Książkami porównywalnymi z wojenną klasyką zachodnią będą dopiero *Nagan* i *W polu* Rembeka, dotyczące wszakże wojny z bolszewikami. Jeśli chodzi o I wojnę, podobną, a raczej zakrojoną na szerszą skalę, próbę podjął Józef Wittlin w *Powieści o cierpłym piechurze* – Hucule Piotrze Niewiadomskim, służącym w c.k. armii austro-węgierskiej. Ale Wittlin ukończył tylko pierwszy tom, w którym jego bohater zostaje wprawdzie wcielony w szeregi i poddany wojskowemu szkoleniu – zapoznaje się z miażdżącą wszechmocą państwowo-wojennej maszyny, lecz nie z walką na froncie. Wittlin – w postaci sztabowego feldfebla Bachmatiuka, a także Żeromski – w postaci bez mała demonicznego kapitana Śnicy z *Charitas* – dają za to obraz wojskowych karier odczłowieczonych kreatur, ludzi sycących się zadekretowaną przez wojnę i wojskową szarżę możliwością dręczenia i bezkarnego zabijania innych.

Apokalipsa I wojny w literaturze polskiej przybrała więc formę opisu cierpień ludności cywilnej, ginącej od przypadkowej kuli, opłakującej swych synów i mężów, oraz pozbawionej dachu nad głową i wszelkiego dobytku, niszczonego w wyniku działań wojennych, rekwizycji i celowej polityki walczących armii. Teksty tego nurtu Burek określił mianem „mizeralizmu” – należy jednak podkreślić, że nie tylko oddają one nędzę położenia ludności cywilnej, ale też

<sup>35</sup> Z. Nałkowska, *Tajemnice...*, s. 227–241.

podejmują próbę jej uwznioślenia, właśnie przez uderzenie w apokaliptyczne tony, choć nie w ściśle religijnym, a raczej historycznym sensie. Zapowiadają go zresztą już cytowane relacje z frontu: „Był to obraz straszny – czytamy w opisie zniszczenia Kalisza przez Niemców w 1914 r. – którego może cienie i kontury odnaleźć można gdzieś w dawnych wieków pomroce, sięgając czasów najścia Hunów i Tatarów”<sup>36</sup>. W cztery dekady później wtórował im Florian Czarnyszewicz w swoim epickim obrazie z Kresów: „Od najazdu Tatarów Polska nie doznała podobnego zniszczenia. Wsie zamieniały się w zgliszcza, miasta w gruzy, a ludzie gnani przez kozacką nahajkę szli w świat na tułaczkę”<sup>37</sup>. Te legendarne najazdy, na tyle odległe, że przynoszące skojarzenia zarówno biblijne, jak i naturalistyczne – na poły z wojną, na poły z klęską żywiołową – miały przywołać na myśl koniec świata. Może nie świata całego, ale dotąd znanego.

Kulminację tej tendencji odnajdujemy w serii opowiadań Reymonta, opublikowanych pod wspólnym tytułem *Za frontem*. Łączy je motyw niezawinionych nieszczęść, jakie spadają na polskich chłopów ze strony armii rosyjskiej i niemieckiej, powodujących bezmiar rozpacz, oplakujących utraconych bliskich oraz dorobek całych pokoleń, lub ewentualnie odosobnione, beznadziejne próby indywidualnej zemsty, kończące się brutalnym odwetem ze strony okupantów. Za odautorski komentarz Reymonta służyć może fragment wieńczący opowiadanie *Dola*:

Wojna stratowała żelaznymi stopami cały kraj, iż wszystkie ziemie stały się jakby jednym cmentarzyskiem, nad którym tylko tu i ówdzie wznosiły się czarne kominy jak grobowe kamienie ociekające krwią jeszcze żywą. Nawet pola leżały zhańbione, podarte, pełne plugawych resztek mordów, zgliszcz i pożarów. Nawet powietrze przesyciły trupie zapachy rozkładów i spalenizny. Śmierć wyla na trupach i ruinach wesołą pieśń potęgi<sup>38</sup>.

Szczególne wzburzenie wywoływała w tym kontekście rosyjska taktyka spalonej ziemi czy też, jak to określano, wycofywanie się „systemem Kutuzowa”, czyli zmuszanie do chaotycznej ewakuacji chłopów wraz z tym, co zdołali ze sobą zabrać, i niszczenie zabudowania oraz uprawy. „Wszelki żywy inwentarz, jeżeli zabrać nie mogli, zabijali, a zostawał tylko głód, popioły i zgliszcza – jedna pustynia” – pisał Jerzy Gąsiorowski<sup>39</sup>. Wydarzenia te stały się kanwą tytułowego i obszernego opowiadania z tomu Reymonta *Za frontem*. Autor z pasją i wzburzeniem opisuje nie tylko zniszczenia, jakich dokonują

<sup>36</sup> W.Z., *op. cit.*, s. 19.

<sup>37</sup> F. Czarnyszewicz, *Nadberezyńcy*, Lublin 1990, s. 76.

<sup>38</sup> W.S. Reymont, Warszawa 1919, s. 43.

<sup>39</sup> J. Gąsiorowski, *Jak wojuje żołnierz polski, czyli opowieść o Legionach 1914–16 roku*, Piotrków Trybunalski 1916, s. 32.

specjalnie delegowane oddziały rosyjskie, oraz rodzące się w ich wyniku chaos, nędzę i widmo głodu, ale też barwnie oddaje apokaliptyczne wrażenie, jakie „system Kutuzowa” wywiera na chłopach. Śmierć od przypadkowego pocisku, rekwizycje, czy nawet gwałty i egzekucje są w oczach chłopów tragiczną, ale wyobrażalną i w jakimś stopniu zrozumiałą stroną wojny; niszczenie dobytku, zabijanie inwentarza, palenie zbiorów i domostw klóci się z ich podstawowym pojęciem przyrodzonego porządku rzeczy, budzi skojarzenia z karą bożą i końcem świata. „Bezmyślne” niszczenie dobytku jest w oczach chłopów działaniem diabelskim, dla człowieka niepojętym. Dylemat ten jest udziałem głównego bohatera opowiadania – wiejskiego księdza, który dodatkowo usiłuje uświadamiać chłopów patriotycznie, zwalczając ich podejrzenia, że nadchodzący Niemcy są w zмовie z dziedzicami i Żydami, przed którym obronić może jedynie Moskal. Zbulwersowany taką postawą ksiądz tłumaczy wpierw, że Moskwa jest odwiecznym wrogiem, a Niemców nie ma się co bać i że niosą ze sobą „wyższą cywilizację” – szkoły, drogi, koleje, w końcu jednak wybucha i oświadcza, że „jedni i drudzy nasi śmiertelni wrogowie”. Akcja utworu potwierdza tę diagnozę (choć sam bohater popada w zwątpienie pod wpływem całkowitego zniszczenia wsi): Rosjanie palą wieś i zasiewy, Niemcy rekwirują resztki dobytku, jakie pozostały chłopom, a których carska armia nie zagarnęła ze sobą<sup>40</sup>.

## Uczucia w potrzasku

Większość cytowanych tu dzieł literackich, nawet jeśli pisanych w czasie wojny i pod jej bezpośrednim wrażeniem, ukazała się już w Polsce niepodległej. Jednakże już w relacjach publikowanych w czasie działań wojennych, pod wojskową cenzurą zaborców, wszechobecna była skarga na naturę tej wojny, w której Polacy jako wspólnota byli tylko przedmiotem. Widać ją nawet w literaturze legionowej, jak choćby w wydanej w 1916 r. broszurze Gąsiorowskiego, który pisał: „Wiemy dobrze wszyscy, że straszna wojna spadła na nas w 1914 r. jak burza na wylęknione ptactwo: nie umieliśmy znaleźć żadnej obrony, ani rady, ani swojej, osobnej drogi w tym zamęciu. Ogromne państwa rzuciły się na siebie, trając nas, jak trawę przy drodze”<sup>41</sup>.

„Najsmutniejsze” w tej wojnie, jak stwierdza wspomniana już relacja z terenów walk w Radomskim *Z pobojowiska*, było jednak to, że były się w niej ze sobą

<sup>40</sup> W.S. Reymont, *op. cit.*, s. 71–78.

<sup>41</sup> J. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 3.



„pułki polskie” – austriackie i rosyjskie, złożone z rekrutów z obu zaborów<sup>42</sup>. *Krótkie opowieści żołnierzy polskich*, ogłoszone w Częstochowie w 1915 r., donosiły, że w czasie przerwy podczas walk pozycyjnych rosyjsko-niemieckich dwaj Polacy – bracia cioteczni rozpoznali się we wrogich okopach i mogli cieszyć się jedynie tym, że nie udało się im wzajemnie pozabijać<sup>43</sup>.

„Bratobójczy” charakter tej wojny – obcej Polakom, toczony nie w ich imieniu i nie o wyznawane przez nich ideały, a jednocześnie poniekąd wojny domowej, angażującej ich po różnych stronach konfliktu – od razu podniosła też poezja. Motyw ten, który kazał Leopoldowi Staffowi nazwać Polaków „helotami wojny”, gdyż jako posłuszni wykonawcy cudzych rozkazów stali najniżej pośród wszystkich narodów wojujących – jak zauważył Ryszard Przybylski – obecny był zresztą w polskiej literaturze przynajmniej od ogłoszenia przez Franciszka Karpińskiego wiersza *Do księcia Mikołaja Repnina* w 1796 r.<sup>44</sup> Pojawia się on powszechnie w poezji, w broszurach prasowych i w prozie literackiej obrazującej realia czasu wojny. W stylizowanych na opowieść prostego żołnierza *Niezwykłych przygodach leguna z I Brygady Legionów Polskich* Bronisława Bakala zostaje on podsumowany niewyszukaną, acz przejmującą, apostrofą: „A to ci biedna ta nasza Polska! U Niemców pełno Polaków, u Austriaków pełno, u Moskali pełno! Brat na brata musi iść i brat musi z karabinem rzucać się na brata! Matko Najświętsza, czyżes nas opuściła?”<sup>45</sup>.

Motyw ten analizuje głębiej i jako jedyny chyba podnosi do rangi pacyfistycznego manifestu Stefan Żeromski w opowiadaniu *Pomyłki*. Uraczywszy czytelnika zdrową porcją opisów przyrody, narrator znajduje się w miejscu, gdzie doszło do „bitwy nad bitwami” między Niemcami a Rosjanami, którą komentuje następująco: „Gniew straszliwy, zemsta boża tu ich przygnała między owe bezmowne drzewa. Tu im kazała wytaczać ze siebie krew. Niemiec Moskala, Moskal Niemca – oko za oko, ząb za ząb – mordować we wściekłej zemście za krwawe polskie ły, za niewolę, za tyloletnie kajdany. Tak! Dobrze, tak niechaj będzie!”. Patriotyczne uniesienie ustępuje konfuzji, gdy na grobach poległych po obu stronach narrator odnajduje polskie nazwiska: „Uczucia nasze zostały złapane w potrzask. Ani w prawo, ani w lewo!” – wyjaśnia, nie mogąc ani porzucić swej tezy, ani dalej w nią wierzyć. Dylemat zostaje rozwiązany wieńczącą opowiadanie apostrofą-morałem: „Ktoś się trzodzi wysyłaniem na

<sup>42</sup> *Op. cit.*, s. 21–22.

<sup>43</sup> *Wojna europejska...*, s. 9–10.

<sup>44</sup> Zob. R. Przybylski, *Poezja I wojny*, w: *Literatura polska...*, s. 225–235.

<sup>45</sup> B. Bakal, *Pazurami! Niezwykłe przygody leguna z I Brygady Legionów Polskich*, Warszawa [b.r.], s. 141.

żytnie pola gradowych chmur, rozpętywaniem wojen, kierowaniem kroków ku gwiazdom człowieczym i słowiczym. Ja nie zabijam! [...] Odrzucamy w niebiosa ten nakaz, w gromach i drzeniu ziemi ludziom rzucony: nie zabijaj!”<sup>46</sup>.

## Nasi i najeźdźcy

Wielka Wojna była wielką okazją do zrewidowania lub też utwierdzenia się w stereotypach na temat zaborców. Mieszkańcy Galicji znaleźli się przez kilka miesięcy pod okupacją rosyjską, mieszkańcy Kongresówki i Ziemi Zabrzanych – pod niemiecką na znacznie dłużej. Niemców i Rosjan widziało się przeważnie w mundurach: pustoszących kraj, dokonujących rekwizycji i doraźnych egzekucji. Poprzedzała ich pełna strachu plotka, że Węgrzy – „artyści w tym fachu” – rozmyślnie podpalają stodoły i niszczą inwentarz<sup>47</sup>, a Rosjanie rabują sklepy i opuszczone mieszkania<sup>48</sup>. A przede wszystkim: jak łatwo paść ofiarą szerszącej się szpiegomanii. Roztrząsano chorobliwą podejrzliwość władz wojskowych, która kazała Niemcom rozstrzeliwać podejrzanych o prorosyjskie sympatie księży, Austriakom brać zakładników we wsiach, gdzie światło księżycy odbite w szybie wzięli za znaki dawane Rosjanom, a Rosjanom popędzić na zesłanie lwowską mieszczkę panią Hirsch, którą posądzono o szpiegostwo, ponieważ nie mogąc zasnąć z powodu bólu zęba, wstała i przyłożyła bolący policzek do szyby okiennej<sup>49</sup>. Literatura dość obficie, nawet jeśli pobieżnie, czerpała z tego rezerwuaru wrażeń. Naturalnie trudno analizowane tu teksty uznać za reprezentatywne dla całej polskiej opinii, lub nawet opinii jakiegokolwiek grupy, dają się w nich jednak zauważyć pewne prawidłowości.

Wyjąwszy zgrozę, jaką budziła wspomniana powyżej taktyka spalonej ziemi, o wiele mniej w omawianych tu tekstach opinii o Rosjanach niż Niemcach. Można to uznać za naturalne, jako że mieszkańcom zaboru rosyjskiego armia carska była już przecież dobrze znana, a okupacja Galicji okazała się krótkotrwałym epizodem. Charakterystyczne pod tym względem zdają się wspomniane już relacje z rosyjskiej okupacji Lwowa, w których mowa wprawdzie często o „barbarzyństwie” Rosjan (w domyśle: stojących kulturalnie niżej od Polaków), ale poza rozmaitymi względnie uciążliwymi rozporządzeniami (w tym przede

<sup>46</sup> S. Żeromski, *Pomyłki*, w: *idem, Sen o szpadzie...*, s. 145–160.

<sup>47</sup> S. Miłkowski-Pomorski, *op. cit.*, s. 16.

<sup>48</sup> *Wojna w Królestwie...*, s. 27.

<sup>49</sup> *Op. cit.*, s. 11, 22–23; J. Białychnia Chołodecki, *op. cit.*, s. 153.

wszystkim z braku czasu nigdy niezrealizowanymi zarządzeniami rusyfikacyjnymi w szkolnictwie i sądownictwie) jedynym dramatycznym akcentem tej okupacji okazała się deportacja w głąb Rosji szeregu przedstawicieli lokalnych władz w obliczu austriacko-niemieckiej ofensywy<sup>50</sup>. To względne poczucie wyższości wobec Rosjan manifestowało się wyrozumiałością dla rosyjskiego żołnierza, postrzeganego jako ofiara carskiego systemu raczej niż wojenny zbrodniarz. Czyniono jednak znaczący i złowrogi wyjątek dla Kozaków. Tej formacji, znanej z tłumienia demonstracji i akcji policyjnych oraz z udziału w pogromach, przypisywano, zgodnie ze stereotypem panującym zresztą także w samej Rosji, okrucieństwo i brutalność, zwłaszcza w stosunku do kobiet i Żydów, także i dlatego, że również w czasie wojny używano ich do działań poza frontem i wobec ludności cywilnej.

Jak wspomniano, wielu autorów, zwłaszcza związanych z Legionami, z goryczą pisało o prorosyjskich sympatiach w początkowym okresie wojny, częściowo szczerych, a częściowo powodowanych przyzwyczajeniem do rosyjskiego panowania, o którym „prosty lud” nie wyobrażał sobie, aby miało się kiedyś skończyć, i stąd bał się, „co będzie, jak wrócą nasi”, czyli Rosjanie<sup>51</sup>. To pomieszanie pojęć na linii nasi–obcy w literaturze legionowej było zresztą głębsze: strzelców bowiem, nawet jeśli uznawano za najbardziej „swoich”, bano się też trochę jako zaczynu kolejnej powstańczej awantury, która z definicji skończyć się musi źle, i stąd na nieco mniej swoich, ale przecież nie całkiem obcych zaborców patrzono przychylnie. Z rzadko spotykaną w tych sprawach w polskiej literaturze tej doby ciepłą ironią spuentował ten punkt widzenia Kaden-Bandrowski, każąc głównej protagonistce *Łuku* rezonować: „To już Polacy strzelają [...], smutek ją ogarnął [...], znów się dzieje to polskie powstanie [...]. Dobrze, że przynajmniej Austriacy nimi komenderują [...]. Nie stanie się nic takiego strasznie znowu szlachetnego, za co by potem ludzi wieszano hurtownie [...]”. Podobnie, gdy w jej obecności umiera ranny w walce legionista i padają sztampowe uwagi, że umarł za ojczyznę, a „ojczyzna to wielka rzecz”, bohaterka pociesza się w myślach, że jej mąż, służący w regularnej armii austriackiej „tak zanadto, tak strasznie nie kochał znów tej ojczyzny”, a więc może nie zginie na pewno (czego by naturalnie nie mogła powiedzieć na głos)<sup>52</sup>.

Niemcy natomiast są z gruntu obcy, i to nie tylko w oczach autorów z ziem zaboru rosyjskiego, ale i z Galicji. Rzecz jasna, poprzedza ich dwuznaczny,

<sup>50</sup> Zob. np. B. Janusz, *op. cit.*, s. 179.

<sup>51</sup> Zob. B. Bakal, *op. cit.*, s. 98.

<sup>52</sup> J. Kaden-Bandrowski, *Łuk*, s. 214–215, 235.

podszyty szacunkiem, zwykle jednak nacechowany daleko idącą niechęcią stereotyp teutońskiego wojownika, wielkiej i złowrogiej potęgi. Intrygujący zabieg odczłowieczenia i uczyłowieczenia na powrót niemieckich żołnierzy daje w cytowanym *Łuku* Kaden-Bandrowski:

[...] żołnierze niemieccy o sinych gębach, w pikielhaubach przykrytych pokrowcami – niby ludzie o głowach sklepionych w spiczasty róg. W obłokach dymu benzynowego, w miażdżącym trzasku kół wpośród dzwonienia ciężkich łańcuchów, ubrani w prostokątny łom swoich uniformów, wrzeszczeli ku białej z osłupienia publiczności szorstkie jak tarty kamień słowa ojczyzny swojej [...]. Ci ludzie są w pruskich mundurach, ale oni też mają żony i dzieci [...]<sup>53</sup>.

Dominował jednak obraz gorzkiego zawodu, wyrzutu i pretensji pod adresem Niemców jako perfidnych przedstawicieli fałszywej cywilizacji, występujących pod sztandarem wysokiej kultury, a w istocie chciwych, brutalnych i okrutnych. Można nań spoglądać w dwojaki sposób. Z jednej strony wilhelmińskie cesarstwo ze swoją przesiąkniętą militaryzmem i rasizmem (którego kluczowym punktem było poczucie wyższości i wrogości wobec Słowian) kulturą bezgranicznego zadufania w sobie, prowadząc na zajętych ziemiach polskich gospodarkę rabunkową i politykę obłudną, obliczoną na zdobycie sobie doraźnej i ograniczonej sympatii społeczeństwa – uczciwie sobie na tę niechęć zasłużyło. Z drugiej strony nie sposób nie widzieć w tym obrazie, akcentującym przede wszystkim właśnie obłudę jako niemiecki grzech główny, jaskrawej kalki odwiecznego stereotypu Niemca-Krzyżaka. Jego kluczowe elementy – perfidia, sprzeniewierzenie się wzniosłym ideałom i ich profanacja (kiedyś chrześcijańskich, obecnie cywilizacyjnych) – przeniesiono do piśmiennictwa XX w. niemal żywcem z argumentacji polskich prawników w sporach z Zakonem w XIV i XV w., rozpowszechnionej za sprawą autorów miary Włodkowica, Długosza i Kochanowskiego, a potem Mickiewicza i Sienkiewicza. Jak się okazało, rzeczywistość wojenna dostarczyła polskim autorom szeregu faktów, które ten stereotyp potwierdzały. Niemniej krzyżacki stereotyp dochodził do głosu nawet tam, gdzie, zdawałoby się, niemiecka brutalność mówiła sama za siebie i nie domagała się żadnego historycznego uzasadnienia. W relacji ze zniszczenia Kalisza w sierpniu 1914 r. czytamy np.:

Człowiek nie wierzy sobie, by mogło zdarzyć się coś podobnego, że to pewno sen był, czy złudzenie. Nie, ludzie: to była prawda, czysta i realna; prawda ta świadczy i świadczyc będzie długo o tej wysokiej, pysznej kulturze pruskiego junkra, który poza swą

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 178.

wspaniałością nie lęka się nikogo, jeno Boga! O ironio, o szydząca potwornie wstrętna krzyżacka buto i blago! [...] Zamiar Niemców wzbudzenia ku nim wiary i zaufania w ich wolność wywołał wprost przeciwny skutek. Ta prawdziwie krzyżacka obłuda wywołała tym większą nienawiść, wstręt i oburzenie ze strony kraju całego [...]”<sup>54</sup>.

Anonimowy autor tej relacji z jednej strony opisywał wydarzenia na tyle tragiczne i przerażające, że ich wymowa moralna musiała być jednoznaczna, z drugiej – obficie czerpał z rezerwuaru historycznych analogii, o których była wyżej mowa. Jednak również w relacjach o wydarzeniach o wiele mniej dramatycznych i w ogóle pozbawionych tego rodzaju konotacji historycznych dochodzi do głosu podobny motyw: Niemcy, uchodzący za naród cywilizowany, okazywali się w rzeczywistości bezwzględni i brutalni. Jak podkreślał autor relacji o jednoznacznym tytule *Okrucieństwa Niemców na Kresach Wschodnich Polski* – a więc z terenów, gdzie Niemcy przed wojną stanowili promil populacji – ich początkowo maskowane, a potem otwarte dążenie do ujarzmienia i bezwzględnej eksploatacji kraju było „nieraz w skutkach dotkliwsze, aniżeli dzikie i bezrozumne okrucieństwo rosyjskie”<sup>55</sup>. Podobnie przedstawia Niemców Florian Czarnyszewicz w *Nadberezyńcach*, których akcja toczy się na najdalszych kresach dawnej Rzeczypospolitej pośród zagrodowej szlachty. Z początku więc, póki znano Niemców jedynie z plotek i gazet, panowała o nich wielce pochlebna opinia: „że w Germanii nikt nie łgał, nie kradł, nie upijał się, że wszyscy byli nader pracowici i że tak umieli gospodarzyć, że nawet dym z kominów umieli na pożytek obracać”. Z tej wygórowanej opinii i z tych przesadzonych oczekiwań rodzi się wielki zawód, gorycz i w końcu nienawiść w wyniku obcowania z armią okupacyjną, którą charakteryzuje brutalność, chciwość, ordynarne maniery dochodzące do „bydlęstwa”. Po dwóch miesiącach niemieckiego panowania, podsumowuje narrator, „każdy stwierdził, że jest to tylko dzicz zorganizowana w pułki i zaprawiona do mordu – wiecznie głodna, chciwa, okrutna”<sup>56</sup>.

## Podsumowanie

Analizowane tu teksty przynoszą jedynie strzępki wojennych wrażeń i relacji z wojennej rzeczywistości. Można je jednak, jak się zdaje, uznać za symptomatyczne dla polskiego doświadczenia wojny. Co więcej, konfrontacja literackich

<sup>54</sup> W.Z., *op. cit.*, s. 26–33.

<sup>55</sup> M. Nałęcz-Dobrowolski, *Okrucieństwa Niemców na Kresach Wschodnich Polski*, Warszawa 1918, s. 3.

<sup>56</sup> F. Czarnyszewicz, *op. cit.*, s. 272–273.

obrazów i transpozycji wojennego doświadczenia z powstającymi na bieżąco relacjami reporterskimi pozwala zauważyć szereg zbieżności i kontynuacji, zarówno tematycznych, jak i stylistycznych. Zawołowaną, zapewne z uwagi na cenzurę, konstatację radomskiego dziennikarza z jesieni 1914 r. można by uznać za jedną z najważniejszych polskich „cywilnych” refleksji o wojnie: „Rzuca się w oczy ta straszna siła interesu ogólnego, dla którego państwa, poświęcając wiekowy nieraz dorobek, rozpoczynają wojny”<sup>57</sup>. Istotnie, z polskiego punktu widzenia ów „zbiorowy interes”, w imię którego toczono na ziemiach polskich wojenne zmagania od 1914 do 1917 r., przybierał głównie postać strasznej, a przy tym w znacznej mierze niezrozumiałej siły, miazdzącej znaczne połacie kraju i setki tysięcy jego mieszkańców.

Gdy mowa o wspólnych motywach wszystkich analizowanych tu tekstów, można by je ująć następująco: 1) cierpienia ludności cywilnej i zniszczenia materialne na wsi oraz wynikające z nich widmo głodu i zapaści cywilizacyjnej; 2) dezorientacja ideowo-polityczna Polaków, świadomych, że w tej wojnie ich interes zupełnie się nie liczy, a ziemie polskie traktowane są przez wojujące armie jako źródło bezwzględnej aprowizacyjnego drenażu; 3) bolesna świadomość, że Polacy walczą ze swymi rodakami służącymi we wrogich armiach, będąca podstawą konkluzji o absurdalnym i nihilistycznym charakterze wojny. Literatura piękna, w niektórych z analizowanych tu tekstów, dodaje do tej listy specyficzną fascynację wojną jako egzystencjalnym przeżyciem, które ma zbliżyć człowieka do ciemnej strony jego natury, zarazem jednak reaguje próbą kompromitacji tej idei. Z pewnością brak w niej relacji o przeżyciach frontowych żołnierzy o ideowym i artystycznym ciężarze porównywalnym z klasyką zachodniej literatury „straconego pokolenia”. Z drugiej strony skupienie uwagi na cierpieniach cywilów i niszczącym charakterze wojny ruchomej (w skali kraju powodującej spustoszenia nie mniejsze niż pozycyjna) można uznać za jej znak firmowy. Na koniec należy podkreślić, że już w najpierwszych relacjach, sporządzanych przez autorów, którzy nigdy nawet nie otarli się o literacki parnas, uwidacznia się stylistyka grozy i makabreski, epatująca obrazami łun pożarów, zniekształconych trupów, dymiących zgliszcz i „straszliwie złorzeczących” zjaw poległych, którą potem odnajdziemy u uznanych autorów. Ówczesna wyobraźnia literacka, także na poziomie popularnym, była najwyraźniej dobrze obeznana z tego rodzaju kliszami i sposobami obrazowania, które nagle znalazły bolesny odpowiednik w naocznie dostępnej rzeczywistości.

---

<sup>57</sup> *Z pobojowiska*, s. 14.